



Autobiografia Literatura Kultura Media
nr 2 (21) 2023 | s. 283–297
ISSN (print) 2353-8694
ISSN (online) 2719-4361
DOI: 10.18276/au.2023.2.21-17



ROZBIORY

KATARZYNA SZOPA*
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Apokalipsa bez apokalipsy w *Późnym życiu* Ingi Iwasiów

Streszczenie

Niniejszy artykuł stanowi analizę zjawiska apokalipsy w powieści *Późne życie* Ingi Iwasiów. Pojęcie apokalipsy bez apokalipsy Jacques'a Derridy staje się punktem wyjścia do rozważań na temat dyskursu postapokaliptycznego i roli, jaką w procesie budowania nowego świata odgrywa literatura.

Słowa kluczowe

apokalipsa, literatura postapokaliptyczna, dekonstrukcja, kanibalistyczny kapitalizm

Tyle straszenia było – jak nie covidem, to wojną. I co?
Jajco. Żyjemy? Żyjemy!

Wstęp

Późne życie Ingi Iwasiów, kolejna powieść po *Kronikach oporu i miłości*, przynosi nieoczekiwany zwrot, jeśli chodzi o strategię pisarską autorki. Jeśli bowiem *Kroniki...* zdawały relację z naszego nieuchronnego uwikłania w życie polityczne, to *Późne życie* stanowi niejako rodzaj

* Kontakt z autorką: katarzyna.szopa@us.edu.pl; ORCID: 0000-0002-5880-092X.

¹ Inga Iwasiów, *Późne życie* (Okoniny: Wydawnictwo Drzazgi, 2023), 293. W dalszej części tekstu wszystkie cytaty pochodzące z tego wydania opatruję skrótem PŻ. Numery stron podaję w nawiasach.

wycofania z udziału w świecie społecznym. Zabieg ten wydaje się tym bardziej zaskakujący, gdyż dotyczy bezpośrednio tego, co dzieje się po katastrofie.

Nie oznacza to bynajmniej, że autorka nagle w sposób radykalny porzuca ideę zaangażowania. Przeciwnie, „późne życie”, będące raczej etapem przejściowym aniżeli opowieścią o końcu, wcale nie zwalnia nas z odpowiedzialności za wpływ na kształt życia społecznego i tego, co niesie ze sobą niezdeterminowana przyszłość. Jeśli politykę rozumieć będziemy, jak chce Jacques Rancière, jako „rekonfigurację przestrzeni i tego, co można w niej robić, widzieć i nazywać”², to – w myśl kolejnej zasady, że żaden podmiot polityczny nie istnieje uprzednio wobec polityki – będzie ona definiowana przez sposób, w jaki ludzie wchodzi z sobą w relacje. W tym sensie *Późne życie* opowiadać będzie właśnie o takich sposobach zawiązywania nowych relacji, więzi i wspólnot w momencie rozpadu tych, które dotychczas organizowały społeczną rzeczywistość.

Szatkowanie historii

„Przedtem, zanim” (PŻ 99), tak można by streścić strukturę czasową w *Późnym życiu*. Osadzona w nadmorskiej osadzie powieść Iwasiów opowiada o tworzeniu nowych więzi i wspólnot w czasie, który można nazwać „zwichrowanym” lub „wykolejonym”. Bohaterki i bohaterowie tego utworu znajdują się bowiem w „fałdzie czasu”, która w nieoczekiwany sposób doprowadza do pewnego rodzaju asynchronii.

Jeśli coś tu się wydarza, to właśnie to, że czas niejako staje w miejscu. Nie działa internet, odcięte zostają media społecznościowe, telewizja i cała rzeczywistość wirtualna zamiera. Prócz zmieniających się pór roku letni turnus trwa w najlepsze: „Z tym znikaniem przeszłości może chodzi też o to, że wszyscy wymarli i leżą w pudłach, a pudła zostały w domach, podczas gdy my wciąż na lotnisku, choć przyszła zima” (PŻ 26). Moment „znikania przeszłości” staje się tu kluczowy. W jej miejsce pojawiają się inne warianty tego, co minione. W mieszkańcach osady rozbudzone zostają bowiem wspomnienia, które do tej pory pozostawały wyparte lub wygładzone na tafli pamięci: „Całe wybrzeże ujęto w rozlicznych publikacjach, pokazano na wystawach w czasach sprzedaży nostalgii, szarpania każdego skrawka pamięci. Wiele obrazów zostało w zamrożonym Google’u, można sprawdzić, ja jednak zamiast tego zmuszam się do płytkiego snu, w którym wywołuję ze szpar w ścianach postaci” (PŻ 93).

² Jacques Rancière, *Na brzegach politycznego*, tłum. Iwona Bojadziejewa, Jan Sowa (Kraków: Korporacja Ha!art, 2008), 29.

Paradoksalnie, zatrzymanie czasu doprowadza do nowego rodzaju dziania się. Sytuacja ta przywodzi na myśl słynną formułę Waltera Benjamina o „zatrzymaniu biegu wydarzeń”. Owo zaciągnięcie hamulca rozpędzonej historii, jej wykołajenie z imperatywu postępu, ma swój wymiar emancypacyjny – doprowadza do zaburzenia utrwalonego rytmu czasowości i wyswobodzenia przeszłości z „jednorodnego biegu dziejów”³. Przeszłość przestaje być martwym przedmiotem kontemplacji; staje się raczej żywym elementem rozbudzającym wygładzone wcześniej sprzeczności. Zdaniem Benjamina jest to moment rewolucyjny, który stwarza szansę na wyrwanie życia z określonych ram epoki; daje możliwość pomyślenia przeszłości od nowa. Nie inaczej dzieje się w *Późnym życiu*. Od czasu katastrofy życie nie toczy się tu stałym rytmem, lecz zbacza z kursu i przybiera nowe, nieoczekiwane zwroty akcji. Jedne więzi ulegają rozpadowi, a w ich miejscu zawiązują się nowe, jak na przykład historia Wiktora, mężczyzny, który szuka przelotnego romansu, a znajduje chłopca na plaży i zaczyna się nim opiekować.

Jeśli zatem czas staje niejako w miejscu, to właśnie po to, by nagle wpaść w nową koleinę historii. Z tego złożenia, z owej „fałdy”, wyłaniać się będą nowe zdarzenia oparte na przygodności, dające możliwości nowych ucieleśnień, nowych wspólnot, nowego życia. Paradoksalnie nadchodzą one z przeszłości. Jedna z bohaterek mówi: „Przepowiadam sobie przeszłość, układam odrzucone życiorysy, wypełniając czas między pracą w sortowni a planowaniem powrotu synka” (PŻ 208).

Cała struktura narracji składa się ze szczątkowych i fragmentarycznych opowieści mieszkańców osady. Nie odnajdziemy tu również wartkiej akcji: w swobodnym przepływie opowieści o ludzkich losach, marzeniach i snach opowieść będzie toczyć się niespiesznie, momentami w sposób całkowicie asynchroniczny, nielinearny, za którym nie sposób nadążyć: „Taki sezon zdarza się raz na dekadę. Chciałabym, żeby trwał, cofam się do lat siedemdziesiątych, a potem nawracam do osiemdziesiątych. Rozpoznaję czas po swoim wyglądzie – jestem dzieckiem, jestem młodą kobietą, będę sobą” (PŻ 152).

W powieści Iwasioń nie ma też żadnego wyraźnego punktu zaczepienia: motywu, tematu, postaci, symbolu, wątku, słowa. *Późne życie* to raczej swobodny przepływ opowieści, by nie powiedzieć – autofikcji, w których rzeczywistość i to, co realne, miesza się z tym, co wywodzi się z domeny wyobrażeń i fantazji. Kreowanie nowych życiorysów, tworzenie wariantów historii, które nigdy się nie wydarzyły, przeżywanie życia, które nie zostało przeżyte – to odpowiedź na świat pogrążony dziś w kryzysie zbiorowej wyobraźni.

³ Walter Benjamin, „O pojęciu historii”, tłum. Adam Lipszyc, w: tegoż, *Konstelacje. Wybór tekstów* (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012), 322.

To właśnie pensjonat Małgorzaty czy salon Swietłany stają się przestrzenią wykluwania nowych fantazji, alternatywnych wizji tego, co miało miejsce w przeszłości:

Teraz mogę pełną gębą udawać panią na włościach, wynajdywać kolejne warianty bycia tu – i sobie nie żałuję. Budzę się jako hotelarka, usypiam jako włamywaczka. Pomiędzy odwiedzam innych: hotelarzy i złodziei. Nawet nas tu nie przygnało, raczej zastało. (PŻ 155)

I wtedy ja się obudzę. A świat będzie już na mnie gotowy. Nagrody, spotkania, kwiaty, oklaski. Moje wystrojone na niebiesko siostry przylecą helikopterem. Mama i tata udzielią ekskluzywnego wywiadu Oprah Winfrey. (PŻ 73)

Trudno zatem nazwać *Późne życie* powieścią postapokaliptyczną, skoro apokalipsa po prostu się nie wydarza.

Apokalipso, jeszcze nie teraz

Późne życie opowiada o katastrofie, o której w całej powieści nie mówi się praktycznie nic. Utkana z poszczególnych monologów narracja dostarcza nam jedynie strzępków informacji w rodzaju: „Podział administracyjny chyba obowiązuje, nadal wywożą nam śmieci i tak dalej” (PŻ 289); „Podobno tylko nasze, stare portfele są bezpieczne, ludzie pozamieniali pensje na bitcoiny, jakieś waluty dziwne, i wszystko im pożarło, w dodatku degradując kolejne kraje, ale to mogą być plotki, bo czy jakieś sztuczne pieniądze mają większą moc niszczenia od prawdziwego żelaza?” (PŻ 33). Nie dowiadujemy się natomiast, co spowodowało nagłą zmianę w życiu mieszkańców nadmorskiej osady, którzy znaleźli się na „bezterminowym turnusie” (PŻ 206). Historia katastrofy – mimo że stanowi wątek powracający w opowieści poszczególnych bohaterów i bohaterów – w istocie pozostaje nieopowiedziana, jakby nigdy się nie wydarzyła.

Ten paradoks nieopowiedzianej historii, w jaki zostajemy uwikłani już od pierwszych kart powieści, będzie nieodzownie wiązał się z pojęciem apokalipsy, która – jak zauważył Jacques Derrida – może wydarzyć się tylko raz⁴. Jednakże powieść Iwasów nie wpisuje się w tradycyjny gatunek literatury postapokaliptycznej właśnie dlatego, że owa apokalipsa, o której wspomina się na jej kartach, właściwie się nie wydarza. Pozostaje albo odroczone: „Pływaliśmy wokół swojej skały w poczuciu, że świat się skończy za naszego życia, zanim sami poczujemy starość” (PŻ 114), albo zwyczajnie „przeżyta”:

⁴ Jacques Derrida, „Of an Apocalyptic Tone Recently Adopted in Philosophy”, *Oxford Literary Review* 2 (1984): 3.

Zobacz, miał nastąpić koniec świata, mieliśmy wymrzeć jak dinozaury, emerytur mieli nie wypłacać, banki miały upaść i nikt nie miał się urodzić. Wojna miała się rozszerzać i inflacja, uchodźcy zalać nas mieli i przejąć naszą pracę. Kościół miał się rozpaść i pedofilia zalegalizować. (PŻ 161)

Skoro apokalipsa, jak chce Derrida, to zdarzenie jednorazowe, które przynosi koniec totalny, to śmiało można powiedzieć, że u Iwasioń takiego końca nie będzie. Z całą pewnością w nadmorskiej osadzie coś się wydarza, ale nie wiecie do katastrofy totalnej; przesłonięte zostaje raczej banalnością codziennego doświadczenia, pełnego dramatów miłosnych, rodzinnych i zawodowych. Wrzuceni zostajemy w skrawki opowieści o życiu w różnych wymiarach czasowych i przestrzennych: od PRL-u przez terapię szokową, jaką była w Polsce transformacja ustrojowa, aż po czasy bliższe obecnym, w których dopiero co wybuchły pandemia i wojna. Można by zatem powiedzieć, że końców świata jest więc tyle, ile bohaterów tej powieści, albo też tyle, ile martwych meduz wyrzuconych na brzeg morza.

W 1984 roku Derrida wygłosił odczyt poświęcony wyścigowi zbrojeń i zagrożeniu wybuchem atomowym. Odnosząc się wówczas do aktualnej sytuacji politycznej, wskazywał na „nie-wydarzony” charakter katastrofy nuklearnej. Wojna atomowa opiera się bowiem „na strukturze informacji i komunikacji, na strukturze języka”⁵. Jej fenomen jest całkowicie tekstualny w tym znaczeniu, że można jedynie o niej mówić i pisać: „wojna nuklearna jest bez precedensu. Nigdy się nie wydarzyła jako taka; jest nie-wydarzeniem”⁶. Wojna atomowa jednakże niesie ze sobą realne ryzyko totalnej anihilacji i na tym polega, jak pisze Derrida, jej wyjątkowość, jej „bycie-po-raz-pierwszy-i-prawdopodobnie-ostatni”. Wiąże się to z całkowitym wymazaniem śladu po jakimkolwiek życiu, a więc z nieodwracalną destrukcją, która byłaby jednocześnie destrukcją opowieści o niej, możliwości jej symbolizacji, czyli literatury. I na tym właśnie polega jej paradoks. Jak zauważa Jakub Momro: „Zupełna destrukcja – jako obraz czy fantazmat – istnieje więc dopóty, dopóki nie zostaje zrealizowana”⁷. Jedynym miejscem jej realizacji jest natomiast literatura, dlatego też apokalipsa, jak pisze Derrida, jest raczej opowieścią, fantazją na temat ostatecznego kresu aniżeli faktycznym wydarzeniem⁸.

⁵ Tenże, „No Apocalypse, Not Now (Full Speed Ahead, Seven Missiles, Seven Missives)”, *Diacritics* 2 (1984): 23.

⁶ Tamże.

⁷ Jakub Momro, „Apokalipsa i wirtualność. Dwa nowoczesne paradygmaty realizmu”, *Teksty Drugie* 4 (2012): 51.

⁸ Derrida, „No Apocalypse”, 23.

Apokalipsa rozumiana jako koniec świata budzi lęk właśnie dlatego, że stanowi zapowiedź jednorazowej katastrofy totalnej, po której nie zostanie już żaden najmniejszy ślad w postaci pamięci, żałoby czy symbolu. Owa totalność wiąże się zatem z absolutnym kresem pamięci, a więc przeciwstawiona zostanie temu, co stanowi istotę literatury. Co więcej, apokalipsa – zgodnie ze swoją nazwą – oznacza „objawienie”, czyli zakłada się, że ten, kto ją głosi i objawia, ma wiedzę absolutną; dostęp do jakiejś ostatecznej prawdy, która pozostaje niedostępna dla ogółu i jednocześnie odporna na wszelką interpretację:

Ktokolwiek przybiera ton apokaliptyczny, przychodzi, by dać ci coś do zrozumienia lub coś powiedzieć. Co? Prawdę, rzecz jasna, a także, by zwiastować ci, że odsłania przed tobą prawdę; [...] Owa prawda sama w sobie jest końcem, miejscem docelowym, oraz tym, że prawda odsłaniająca samą siebie jest nadejściem końca⁹.

Objawienie owej prawdy będzie więc zawsze równoznaczne z niemożnością jej poznania. Dlatego staje się ona sama w sobie iluzoryczna, apokalipsa zaś – jako nie-wydarzenie – będzie nieustannie odraczana i odsuwana w czasie.

Literatura, jak powie Derrida, przeciwnie – przejawia się w swojej kruchości, nietrwałości i historyczności. Zawiesza możliwość objawienia absolutnej prawdy. Momro wyjaśnia:

Czas granicznej przesyłki (pojmowanej jako „dawanie się” języka i tworzenie miejsca dla artykulacji metamorfozy świata) to czas literatury, a więc w sensie powyższym objawienie bez treści, objawienie tego, że nie ma nic do objawienia, że literatura nie może przechować ostatecznego znaczenia i że nie zawiera się w niej żadne finalne słowo. Przeciwnie: jej siła polega na ekspozycji podwójnej niemożliwości (zwieńczenia w sensie i rozpadu w chaosie), która jest zarazem warunkiem jej możliwości¹⁰.

Paradoksalnie, owa podwójna niemożliwość – Zwieńczenie w sensie i rozpad w chaosie – stanowią o sile literatury. Wyraża się ona w niemożliwości objawienia absolutnej prawdy, a jednocześnie w radykalnej inwencyjności. Literatura zadaje niejako kres wiedzy absolutnej. Choć może opowiadać o totalnej zagładzie, to jednocześnie odracza ją w czasie, czyniąc jej całkowite objawienie niemożliwym. W tym znaczeniu, pisze Derrida, „literatura zawsze należała do epoki atomowej, nawet jeśli «zasadniczo» o niej nie mówi”¹¹.

⁹ Tenże, „Of an Apocalyptic Tone”, 24.

¹⁰ Momro, „Apokalipsa i wirtualność”, 54.

¹¹ Derrida, „No Apocalypse”, 27.

Derrida przeciwstawia dyskursowi rozpędzonej nowoczesności i akcelerationistycznej retoryce postępu inny fantazmat, a mianowicie archiwum jako rezerwar absolutnej pamięci, mający dawać odpór pędzącej lokomotywie historii. Przy tym warto zwrócić uwagę na cechę galopującej nowoczesności i wpisane w nią fantazmatu destrukcji: byłaby to „logika prędkości zmiany i akceleracja obrazów symbolizujących destrukcję znanego nam świata”¹². Języki apokalipsy będą więc doskonale współgrać z logiką kapitalizmu, która zorientowana jest na kumulację zniszczenia. Ma to swoje oczywiste konsekwencje natury politycznej: uwikłani w nieustanne myślenie o apokalipsie, antycypowanie jej, znajdujemy się w stanie faktycznego paraliżu, który uniemożliwia podjęcie jakiegokolwiek działania. Oczekiwanie na totalną zagładę, po której nie będzie już możliwa żadna żałoba, blokuje bowiem zdolność do wyobrażenia sobie innego świata. Dlatego Derrida powie, że „nie ma nic bardziej konserwatywnego niż styl apokaliptyczny”¹³.

To właśnie w literaturze dostrzega on miejsce działania dekonstrukcji. W owej możliwości zawieszenia apokalipsy, objawienia prawdy bez treści, kryje się radykalna inwencyjność literatury. I choć sama Iwasiów w jednej z rozmów na temat książki wyznaje dość pesymistycznie: „Bo nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie innego świata niż ten, którego doświadczamy. Albo myślimy, że skoro świat ma się jutro skończyć, będę dziś robić wszystko, jak robiłam do tej pory, żeby zatrzymać poczucie, że jeszcze jest normalnie”¹⁴, to bohaterowie *Późnego życia* mimo wszystko taki świat sobie wyobrażają. Co więcej, wyobrażają go sobie nie tyle w przyszłości, ile w przeszłości, wpadając w swego rodzaju fałdę czasu.

Dzieje się to na kilka sposobów. Pierwszy jest dość niepozorny. Mieszkańcy osady zaczynają rekonstrukcję świata od ratowania książek, które wyrzucane są na plaży lub znajdują się w opustoszałych budynkach czy w nieczynnej bibliotece. Kompletowanie i odtwarzanie biblioteki bynajmniej nie jest tu próbą zniszczenia fantazmatu o absolutnym archiwum, lecz ratowaniem świata przed całkowitą anihilacją; odraczaniem apokalipsy:

Nasze małe biblioteczki są teraz pełne i wiatr im nie szkodzi, ani deszcz, tak dobrze postawione. [...] Zaczęte budowy dawno zalane i od płotów odpadły deski. Posprząta się zawalidrogi pomalutku, nikt za bardzo o to teraz nie dba. Moglibyśmy otworzyć nową bibliotekę, książki pojawiają się wszędzie. Jakby przejście tych z hotelu otworzyło tamę. Codziennie na plaży znajdują jakąś – w polskim lub niepolskim języku. (PŻ 158)

¹² Momro, „Apokalipsa i wirtualność”, 51.

¹³ Derrida, „Of an Apocalyptic Tone”, 29.

¹⁴ Inga Iwasiów, „Szybko wyszłam za mąż, urodziłam dzieci. Nie zdążyłam zamarzyć o życiu miłosnym”, *Wysokie Obcasy*, 27.05.2023, dostęp 12.06.2023, <https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,53662,29785799,inga-iwasiow-szybko-wyszlam-za-maz-urodzilam-dzieci-nie.html>.

To właśnie literatura daje możliwość ciągłych rekonfiguracji świata, złożenia opowieści o nim od nowa, stworzenia nowych wyobrażeń na jego temat. W związku z tym mowa tu o wielu końcach, które nie są jednakże tożsame z wyczerpaniem wszelkich możliwości. Katastrofa staje się tu bowiem doświadczeniem granicznym, w które wpisana jest jakaś radykalna inwencyjność: życie nie tylko toczy się dalej, nie tylko się odtwarza i odbudowuje na ruinach i zgłiszczach starego świata, lecz także przybiera nowe formy. Jak podkreśla Iwasiów:

Siła literatury w ogóle polega na tym, że można opowiedzieć różne warianty i nie musi być konkluzji. Żaden ze sposobów podejmowania przez bohaterów i bohaterki decyzji nie jest ani jedyny, ani jedynie słuszny, ale jest dobry dla nich. Często też takie właśnie mamy życie – nasze. Czasem bywa zaskakujące¹⁵.

Poczucie końca, odczuwalne w *Późnym życiu*, będzie wiązało się z niespełnioną obietnicą apokalipsy – takiej, która jeszcze się nie wydarzyła, lecz na którą wszyscy czekają. Okazuje się jednak, że owo oczekiwanie warunkujące narrację powieści jest nieodłącznie związane z życiem jako takim. Lepsza staje się bowiem wiara w horoskopy aniżeli totalna pustka: „Jakżeby, jasne, przecież, trzeba nam czegośkolwiek, inaczej tylko położyć się i wyglądać śmierci, słuchając wiadomości z burzonych miast” (PŻ 32). To właśnie w tych niepozornych przebłyskach codzienności, w tych drobnych spostrzeżeniach, banalnych przemyśleniach życie toczy się dalej, z całym impetem. Co więcej, intensywność, jaka wyziera z owego bezruchu, okaże się istotą szczęścia: „Nie zależy mi na niczyjej miłości, nie mam nic do zrobienia, żadnych obowiązków. Przepełnia mnie szczęście – zbieram muszki, wrzucam meduzy do wody, wpuszczam na łydkę biedronkę” (PŻ 153).

Nadmorska osada zaludniona jest przez skrajnie wyalienowane jednostki. Nie chodzi tu wyłącznie o odcięcie miejscowości od reszty świata, lecz o alienację w znaczeniu Marksowskim, a mianowicie braku dostępu do własnego doświadczenia. Świat przedstawiony jest bowiem w całkowitym rozpadzie: od więzi rodzinnych przez zinstytucjonalizowane relacje społeczne aż po sferę pracy najemnej. Bohaterkom i bohaterom Iwasiów nie towarzyszy jednakże niepokój związany z owym rozpadem, jak w modernistycznych powieściach owładniętych myśleniem apokaliptycznym. Przeciwnie, odczuwana zewsząd apokalipsa, zapowiadana, wyczekiwana, nie stanowi powodu do lęku. Będzie to istotna cecha *Późnego życia*. Iwasiów wyhamowuje ów akcelerationistyczny pęd dążący do kumulacji apokaliptycznych wizji: „Pustka i spowolnienie przyniosły najpierw lęk, potem ukojenie, aż stały się rutyną” (PŻ 51).

¹⁵ Tamże.

To świat po katastrofach i w trakcie katastrofy, w którym życie jakoś toczy się dalej. Owo „jakoś” zostaje uchwycone w opowieści poszczególnych postaci: w ich wspomnieniach, ale też w marzeniach i projekcjach przyszłości.

I choć odnajdziemy tu nie tylko aluzje do świata w czasie pandemii COVID-19, lecz także takie katastrofy, które dzieją się niejako tuż obok nas, jak ta ekologiczna, sygnalizowana przez masowe wymieranie meduz na plaży; katastrofy ekonomiczne, wojenne, nuklearne, ataki terrorystyczne, jak 11 września, rozpad Związku Radzieckiego, strajki, to wszystko wydarza się niejako retrospektywnie, we wspomnieniach. Nic natomiast nie urasta tu do rangi „wielkiego wydarzenia”, jak powiedziała by Derrida, bo każde z nich finalnie okazuje się tylko jednym z wielu:

Mimo wszystko w każdej chwili coś się wydarza; nawet w najbardziej banalnym codziennym doświadczeniu jest coś z pojedynczej nieprzewidywalności wydarzenia: każde doświadczenie znamionuje jakieś wydarzenie, wszystko, co jest „inne”, również, i każde narodziny, każda śmierć, nawet najbardziej łagodna, najbardziej „naturalna” też¹⁶.

Owa dehierarchizacja wydarzeń, ich wielkości i ważności, owego *breaking news*, z jakim nieustannie mamy do czynienia w świecie mediów, u Iwasiów zyskuje wymiar oczyszczający. Nagle mamy bowiem do czynienia z wieloma końcami światów, które dla każdego z bohaterów i każdej z bohaterek będą oznaczały co innego: rozpad związków, ucieczkę z domu, oblaną maturę, romanse pozamałżeńskie, a przy tym wszystkim gdzieś w tle pojawiają się zawirowania polityczne, zmiany ustrojów, wojny i ataki terrorystyczne. W przytaczanym wcześniej wywiadzie pisarka mówi:

Poczucie końca bywa tym intensywniejsze, im łatwiejszy dostęp do informacji. Sama mogę powiedzieć, że przeżyłam kilka końców świata, w tym też końce osobiste. I z perspektywy czasu widzę, jak naiwne jest myślenie co tydzień w kategoriach hekatomb. Trudniejsza jest świadomość wypalenia, powoli dokonującej się degradacji naszej planety, osobistego czasu. I w tym wszystkim – powściągliwość w rozpaczaniu, co nie kłóci się z empatią¹⁷.

W nadmorskiej osadzie odciętej od rzeczywistości wirtualnej, a przede wszystkim od mediów społecznościowych doświadczenie katastrofy wydaje się czymś zupełnie innym,

¹⁶ Jacques Derrida, „Autoodporność: rzeczywiste i symboliczne samobójstwa. Rozmowa z Jacques'em Derridą”, w: *Filozofia w czasach terroru. Rozmowy z Jurgenem Habermasem i Jacques'em Derridą*, red. Giovanna Borradori (Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2008), 121–122.

¹⁷ Iwasiów, „Szybko wyszłam za mąż”.

niekoniecznie mającym wyłącznie negatywne skutki dla życia jej mieszkańców. Zmienia się sposób organizacji społecznej: dawne instytucje ustępują miejsca nowym formom życia wspólnotowego, jak na przykład budynek kościoła, w którym teraz odbywają się spotkania całej społeczności:

Partner Izy odpowiedział, że raczej posiedzmy w ciszy, bo nie wiadomo, jakiego kto jest wyznania, a zgromadzenie ma charakter świecki. A jakby co, następnym razem on zaprasza do kawiarni sąsiada, już umówione. Wolimy w kościele, ławki lepiej ustawione. Poruszane są żywotne tematy: jaki alarm w razie czego włączyć, gdzie złożymy żelazny zapas. Albo przypominamy o utrzymaniu porządku. Przychodzi do trzydziestu osób, policzyłam. (PŻ 35)

Zmianie ulega też dotychczasowy stosunek do otaczającego świata. Nagle, jak czytamy, wszyscy mieszkańcy osady stali się ornitologami bacznie obserwującymi ptaki w locie. Ta zmiana uważności – polegająca na konieczności zdobywania nowej wiedzy i nabywania nowych umiejętności – doprowadza do przesunięcia akcentów. Dawny, rozpędzony świat, w którym cyrkuluje kapitał, a informacje przepływają z prędkością światła, ustępuje miejsca światu pogrążonemu w rutynie, cykliczności i powolnym trwaniu, w którym robi się więcej miejsca na marzenia.

W mieszkańcach osady zmienia się również stosunek do czasu i przestrzeni, ale też doświadczenie fizyczności ciała, które – dotychczas przekształcone w wyobcowaną siłę roboczą, wytwarzającą wartość dodatkową – nagle odzyskuje kontakt z tym, co je otacza i współtworzy. Zmienia się wreszcie obowiązujący podział w świecie pracy. W nadmorskiej osadzie pracuje się tak samo, a jednak inaczej: na rzecz wspólnoty, ewentualnie snuje marzenia z przeszłości o „dorabianiu się” lub prowadzeniu „własnego biznesu”. Pieniądz natomiast, a także idące za nim bogactwo zyskują jeszcze bardziej abstrakcyjną formę:

[...] wiszący blisko nieczynnego hotelu Gloria bankomat faktycznie zdaje się nie mieć dna, choć nie widziałam, by ktoś uzupełniał jego zawartość. A same przelewy idą – zdecydowano, że lepiej będzie utrzymywać wszystkich w jakimś takim stanie niż odciąć nitki, puścić nas wolno. Nie jest wcale najgorzej, klikamy sprawozdania kwartalne i mentalnie przygotowujemy się do powrotu. (PŻ 59)

Hotelisko

W kontekście doświadczeń bohaterek i bohaterów *Późnego życia* trudno nie wspomnieć o ekonomii politycznej zjawiska, jakim jest dzisiejszy świat pogrążony w permanentnym

kryzysie. Będzie to niewątpliwie system, który określa się mianem heteropatriarchalnego kapitalizmu.

Nancy Fraser w najnowszej publikacji *Cannibal Capitalism* proponuje rozszerzoną definicję kapitalizmu, który nie ogranicza się już jedynie do sfery produkcji i pracy najemnej. Stanowi on raczej zorganizowany system pasożytnący na sferach działających poza ekonomią rynkową, od których jego dalsze funkcjonowanie jest zależne. Będą to, jak pisze Fraser, bogactwo wydzierane naturze i ludom podporządkowanym; rozmaite formy pracy reprodukcyjnej i pracy opieki całkowicie zdewaluowanej i niedofinansowanej lub nieopłaconej; dobra publiczne, a także energia i twórczy potencjał ludzi pracy¹⁸.

Mechanizmy działania współczesnego kapitalizmu, jak pisze Fraser, można określić mianem „kanibalizmu”, który nie konotuje już znaczenia nadanego mu w czasie rasistowskiej polityki kolonialnej. Czasownik „kanibalizować” oznaczać tu będzie „pozbawienie jednego obiektu lub przedsięwzięcia zasadniczego elementu dla jego funkcjonowania w celu stworzenia lub podtrzymania innego”¹⁹. Owo kanibalistyczne działanie kapitalizmu najpełniej uwidacznia się w relacji między tym, co urynkowione, a tym, co nieurynkowione. Relacja ta polega przede wszystkim na żerowaniu jednej sfery na drugiej, w tym przypadku ekonomii rynkowej na ekonomiach niekapitalistycznych, do których zalicza się chociażby cała sfera reprodukcji życia społecznego i nie-ludzkiego. Dlatego też ową zależność jednej sfery od drugiej najlepiej oddaje właśnie metafora kanibalizmu, która dosłownie, jak pisze Fraser, polega na pożeraniu obszarów wyjętych poza działanie kapitału.

W powieści Iwasiów ową figurą kanibalistycznego kapitalizmu jest właśnie H^otelisko, które „góruje nad okolicą”, „dominuje nad sosnami i rozpiera przestworza” (PŻ 205). Ogromny hotel wzniesiony zostaje tuż przy linii brzegowej kosztem lokalnego środowiska, a więc całego ekosystemu oraz życia społeczności:

Zagarnął mnie paradoks entropii przecinającej ruch i paradoks ruchu osłabiającego entropię. Wpadłam między tryby. Jeszcze pamiętam: wizualizacja z ludzikami zażywającymi dobrodziejstw w cieniu palm nieco mnie przytłoczyła – jak by nie patrzeć, wybudowali molocha na betonowych fundamentach wlanych głęboko w piaszczyste podłoże, stawiając donice z egzotycznymi roślinami tam, gdzie wcześniej pachniały sosny. Podciągnęli konstrukcję wysoko ponad linię wydmy, wycinając las. (PŻ 201)

¹⁸ Nancy Fraser, *Cannibal Capitalism: How Our System is Devouring Democracy, Care, and the Planet – and What We Can Do about It* (London–New York: Verso, 2022), xiv.

¹⁹ Tamże, xiii–xiv.

I dalej pojawia się już retoryka militarna – H’otelisko jest rodzajem niezdobytej twierdzy: „Wystawili morzu naprzeciw fortecę” (PŻ 205).

Ideą przyświecającą budowie hotelu jest bowiem nieustanne grodzenie i całkowita prywatyzacja tego, co wspólne. Otoczony wielkim murem, wyposażony w urządzenia technologiczne mające chronić gości przed szkodliwym działaniem wszystkiego, co czyha na zewnątrz (nie tylko wirusów i mikrobów, lecz także obcych, Żydów, imigrantów, niekatolików, biedaków etc.), hotel ten stanowi kumulację wszystkich cech, które charakteryzują kanibalistyczny kapitalizm. Jedna z bohaterek mówi:

Wybrałam z oferty naszej kuchni zróżnicowaną dietę niskobiałkową. Spałam na ergonomicznym łóżku przykryta najmniejszą pościelą świata. Mogłam ruchem ręki odsłaniać lub zasłaniać panoramiczne okno. Wyjść nocą na taras. Pływać w basenie w blasku księżyca. Wchodzić do kapsuły, w której pieniały się bąbelki. Słuchać muzyki lub opaść na dno tunelu słodkiej ciszy. Nie groziła mi żadna choroba i nie miała zagrozić, nawet gdy przyjadą goście, bo mieliśmy jedyny w kraju megacyplon filtrujący powietrze z wirusów i grzybów, objęty ścisłą tajemnicą patentową. (PŻ 206)

Cała budowla stanowi ucieleśnienie tego, co Derrida określił mianem „perwersyjnego skutku autoodporności”. W rozmowie z Giovanną Borradori autor *O gramatologii* wyjaśnia: „Jak wiadomo, proces autoodpornościowy jest tym dziwnym zachowaniem, kiedy żywa istota, w quasi-samobójczy sposób, pracuje nad zniszczeniem swojej ochrony, aby immunizować się na swoją «własną» odporność”²⁰. Skutkuje on wytwarzaniem przez dany system potworności, którą jednocześnie stara się zwalczyć, a która „nadchodzi *jakby od wewnątrz*, od sił, które wydają się nie mieć żadnej własnej siły”²¹.

H’otelisko będące twierdzą nie do zdobycia dla wszystkich tych, którzy nie mają wystarczająco zasobnych portfeli, w owej perwersyjnej idei całkowitej sterylności (klasowej, rasowej, etnicznej i światopoglądowej) zwalcza jednocześnie własną odporność na niepożądaną obecność odmienności. Wydarzająca się katastrofa niczym czarna dziura zasysa przebywających w hotelu gości, całkowicie przeobrażając ich tożsamość: „Zauważyłam, że wszyscy wokół cierpią na jakąś półamnezję. Automatycznie wykonujemy zadania, opowiadając sobie o głębokiej przeszłości, nigdy o poprzednim tygodniu” (PŻ 216). W efekcie na skutek bliżej nieokreślonych wydarzeń i zwrotów akcji z miejsca sterylonego, przeznaczonego wyłącznie dla klasy posiadającej, H’otelisko staje się squatem:

²⁰ Derrida, „Autoodporność”, 124.

²¹ Tamże, 125.

Zespoliłem się więc, bez niczyjej zachęty, bez pokrzykiwania, dobrowolnie, z maszyną H'oteliska. Przerobiliśmy luksusowe urządzenia na nasze potrzeby, inwentaryzując pomieszczenie po pomieszczeniu. Przekształcamy H'otelisko na nieznaną jego projektantom modłę. Prowadzimy największą na świecie operację squaterską. (PŻ 230)

Istotnym aspektem jest tu również stymulacja pragnień oparta na kradzieży zbiorowej wyobraźni i zdolności do zainicjowania zmiany. W hotelu pojawiają się specjalnie do tego wynajęci ludzie, których celem jest sekretne wzniesienie w plażowiczkach i plażowiczach pragnienia zamieszkania w molochu i odseparowania się od reszty świata. Owo „kanibalizowanie” ludzkich pragnień i marzeń, infekowanie ich modelem życia w całkowitej izolacji od reszty świata, staje się perwersyjne. Jedna z bohaterek, która została zatrudniona w celu uprawiania marketingu szeptanego, niespodziewanie traci swoją tożsamość, a jej pragnienia ukierunkowane na zbijanie kapitału zostają przekierowane w zupełnie inną stronę:

Rozleniwił mnie ciepły wiatr, zaległam w tej całej sypkości i miękkości. Potem zaczęłam biec ze wszystkimi, ludzie krzyczeli i napierali, nie było jak zawrócić. Być może dostałam udaru, bo nie byłam pewna, co się naprawdę dzieje. Rano zobaczyłam ekran telewizora z napisem: „Witamy Cię, Gościni, serdecznie, korzystaj z naszej oferty na wypadek odłożonego transportu, zacznij od szklanki soku, czeka przy Twojej prawej ręce”. Wypiłam. Zasnęłam. Wstałam. Nikt nie umiał mi powiedzieć, którędy można wyjść. (PŻ 207)

Na skutek bliżej niewyjaśnionej katastrofy przebywający w H'otelisku ludzie zaczynają przekształcać ogromny moloch w miejsce samopomocy, organizowania sortowni i przepływu darów. Tracą swoją tożsamość gości luksusowego hotelu i nagle przeobrażają się w wolontariuszy sortujących paczki dla najbardziej potrzebujących.

Powieść rozpada się zatem na dwie perspektywy przestrzenne: pierwsza dotyczy tego, co dzieje się w osadzie, na zewnątrz hotelu, a druga tego, co wewnątrz. Tajemniczy status H'oteliska z czasu po katastrofie pozostaje niewyjaśniony:

Przerzucam takie różne głębsze miejsca i tam jeden gość twierdzi, że obiekty o gabarytach H'oteliska są jak stare pociski atomowe albo uszkodzone elektrownie. Nadal działają, choć nie ma tam już obsługi. Tego zresztą nie wiadomo na pewno, czy w środku nikogo nie ma. Bo niby wyjeżdżali, aż się kurzyło, ale zawsze ktoś musi dbać o mienie. Ogrzewanie, wietrzenie, te sprawy. (PŻ 182)

Zakończenie

Osadzając swoją powieść w czasach apokalipsy, Iwasiów nie wieszczy całkowitego końca świata. Mimo kumulacji obrazów rozmaitych katastrof, nie odnajdziemy tu wizji apokalipsy rozumianej jako zagłada totalna. Warto wrócić raz jeszcze do tego, co Derrida pisze o apokalipsie: „wiemy, że każda apokaliptyczna eschatologia jest przyrzeczona w imię światła, widzenia i wizji, jasnością światła, światła jaśniejszego aniżeli wszystkie światła są w stanie to uczynić”²². Owo światło stanie się kluczowe w scenie wieńczącej *Późne życie*. Jedna z bohaterek, wędrując po plaży i myśląc o własnym końcu, o śmierci w samotności, dostrzega światło:

I wówczas, zupełnie nieoczekiwanie – było coraz ciemniej [...] pojawiła się na horyzoncie budowla oświetlona rzęsicie białymi lampami i lampeczkami. Przysadzista, całkiem spora, dobrze wpasowana w krajobraz swą oczywistością. Nietrudno było się w niej domyślić plażowego baru, serwującego drinki, lody, napoje, gofry, przekąski. (PŻ 288)

Ów oświetlony bar nie jest tu symbolem apokalipsy, ale – paradoksalnie – miejscem jej odroczenia: „Idę, bojąc się, że ten migoczący bar jest moją nową fantazją. Że trzeba mi teraz szklanki piwa i żywego człowieka. Czegokolwiek, jednej z tych rzeczy nieulubianych wcześniej, traktowanych z pogardą, omijanych szerokim łukiem” (PŻ 292).

Iwasiów nie objawia nam prawdy absolutnej, która miałaby nas paraliżować obsesyjnym myśleniem o końcu świata. Fundamentem *Późnego życia* jest bowiem apokalipsa bez apokalipsy. Koniec powieści nie ma ostatecznego finału, nie opowiada o totalnej katastrofie; tym, co się wydarza, jest – przeciwnie – nowy początek, a konkretnie moment zawiązania relacji miłosnej między dwiema kobietami. Relacja ta stanowi o istocie polityki i zaangażowania w rekonfigurację świata społecznego, gdyż daje głos tym, którzy się nie liczą, i przyznaje miejsce tym, którzy go nie mają. Nie jest więc *Późne życie* odwrotem od polityki, lecz radykalną „interwencją w to, co można zobaczyć i powiedzieć”²³. W efekcie „Wszystko tu nabiera wartości, staje się nową szansą, zyskaną perspektywą, rozrzutnym wyborem, głosem na rzecz życia. Kto wie czym jeszcze” (PŻ 292).

²² Derrida, „Of an Apocalyptic Tone”, 22.

²³ Rancière, *Na brzegach politycznego*, 29.

Bibliografia

- Benjamin, Walter. „O pojęciu historii”. Tłum. Adam Lipszyc. W: Walter Benjamin, *Konstelacje. Wybór tekstów*, 311–323. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012.
- Derrida, Jacques. „Autoodporność: rzeczywiste i symboliczne samobójstwa. Rozmowa z Jacques’em Derridą”. W: *Filozofia w czasach terroru. Rozmowy z Jurgenem Habermasem i Jacques’em Derridą*, red. Giovanna Borradori, 115–167. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2008.
- Derrida, Jacques. „No Apocalypse, Not Now (Full Speed Ahead, Seven Missiles, Seven Missives)”. *Diacritics* 2 (1984): 20–31.
- Derrida, Jacques. „Of an Apocalyptic Tone Recently Adopted in Philosophy”. *Oxford Literary Review* 2 (1984): 3–37.
- Fraser, Nancy. *Cannibal Capitalism: How Our System is Devouring Democracy, Care, and the Planet – and What We Can Do about It*. London–New York: Verso, 2022.
- Iwasiów, Inga. *Późne życie*. Okoniny: Wydawnictwo Drzazgi, 2023.
- Iwasiów, Inga. „Szybko wyszłam za mąż, urodziłam dzieci. Nie zdążyłam zamarzyć o życiu miłym”. *Wysokie Obcasy*, 27.05.2023. Dostęp 12.06.2023. <https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,53662,29785799,inga-iwasiow-szybko-wyszlam-za-maz-urodzilam-dzieci-nie.html>.
- Momro, Jakub. „Apokalipsa i wirtualność. Dwa nowoczesne paradygmaty realizmu”. *Teksty Druge* 4 (2012): 48–69.
- Rancière, Jacques. *Na brzegach politycznego*. Tłum. Iwona Bojadziejewa, Jan Sowa. Kraków: Korporacja Ha!art, 2008.

The Apocalypse without Apocalypse in Inga Iwasiów’s *Late Life*

Summary

The article is an analysis of the apocalyptic phenomenon in the novel *Późne życie* by Inga Iwasiów. Jacques Derrida’s notion „apocalypse without apocalypse” is an initial point for the reflection about post apocalyptic discourse and the role of literature in the process of building a new world.

Keywords

apocalypse, postapocalyptic fiction, deconstruction, cannibal capitalism

PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Katarzyna Szopa, „Apokalipsa bez apokalipsy w *Późnym życiu* Ingi Iwasiów”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 2 (2023), 21: 283–297. DOI: 10.18276/au.2023.2.21-17.